Rok I. Nowy Targ, dnia 20 lipca 1913 r. Nr. 30.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal.

Nowa klęska na Podhalu.

Klęska z powodu niebywałych ulew na Podhalu przybrała w tym roku zastraszające wprost rozmiary. Od jednych kończyn powiatu po drugie przedstawia się oczom straszny obraz zniszczenia i nędzy. Położenie ludności po zeszłorocznych ulewach było i tak już przykre, obecnie jest ono prawie rozpaczliwe. Siana i koniczyny skoszone albo zgniły, albo w wielu okolicach poszły z wodą, albo wreszcie, o ile były na pniu, zaczęły gnić od spodu. Ziemniaki, bób, groch, zsietniały, nie rozrosły się, a nawet mówią, że zaczęły również gnić. Jeszcze kilka dni deszczu, a głód zajrzałby nam w oczy w całej swej grozie. Na szczęście dnia 14 lipca słońce wyjrzało z za chmur i może jakoś wybrniemy z tej biedy.

Już w poprzednim numerze naszej gazetki daliśmy obraz klęski, jaka Podhale nawiedziła. W wielu okolicach drogi i mosty pozrywane i zabrane. Niektóre drogi zostały zniszczone na przestrzeni kilku i kilkunastu kilometrów. Ważny most na Białce, łączący Podhale ze Spiżem na drodze z Bukowiny do Czarnej Góry, woda zabrała. Most ten powinien być jak najprędzej wybudowany, gdyż w bród jechać nie można, a ludność np. z Bukowiny zaopatruje się w wiele potrzeb w Jurgowie. Stan komunikacyi w powiecie jest obecnie wprost okropny. W niektórych stronach ludność jest odcięta od świata. W samej Ochotnicy droga jest przerwana w 11 miejscach. Drogę niżej Wróblówki do Długopola Dunajec zniósł. W niektórych okolicach, jak np. w Bukowinie zaczęły się osuwać rozmokłe grapy. W Bukowinie osunęła się grapa i zawaliła pół gościńca. Szkody w drogach i mostach dadzą się w przybliżeniu ująć w następujące cyfry: Łopuszna ponosi około 5.500 K. szkody, Knurów 15.840, Ochotnica i Tylmanowa 69.840, Biała Woda 9.780, Sromowce wyżne 15.210, Bukowina 14.540, Maruszyna 2.100, Ciche 9.280, Czarny Dunajec 4.300, Wróblówka 2.700, Długopole (zerwana droga na 5 klm. przestrzeni) 125.000 K. itd. Dodać tu jeszcze należy zniszczone drogi w Lasku, Klikuszowej, Obidowej, Rdzawce, Ponicach, Nowym Targu i i., a szkody urosną w setki tysięcy koron.

Do tego trzeba dodać, że i wojskowość narobiła znacznych szkód. Ciężkie wozy artyleryjskie — z powodu rozmokłej ziemi — formalnie zorały pastwiska czarno-dunajeckie, zepsuły też wiele dróg tak w okolicy Cz. Dunajca, jak i Nowego Targu. A zauważyć należy, że wojskowość nie płaci odszkodowania za te szkody.

Akcya ratunkowa, podjęta przez Wydział powiatowy i starostwo nowotarskie, ograniczyła się na razie do przesłania namiestnictwu wykazu szkód w powiecie. Mamy jednak nadzieję, że akcya ta nie zakończy się na tem i że powołane do tego czynniki rozwiną energiczną działalność, aby rząd i kraj przyszedł powiatowi z jak najrychlejszą i najwydatniejszą pomocą.

DROŻYZNA.

II. Zmowy robotników (strajki), zmowy przedsiębiorców (kartele i trusty)*) powodują podrożenie różnych towarów. Robotnicy wywalczają sobie przy po-

*) Patrz Nr. 7 »Gazety Podhalańskiej«.

mocy zmowy podwyższenie płacy, lub skrócenie dnia roboczego. Przez to towar drożej kosztuje fabrykanta, więc i on drożej go oddaje kupcom, a ci publiczności podnoszą cenę. Przytem, jeśli fabrykant podniesie cenę towaru o 80 hal. na cetnarze metrycznym, to kupcy podnoszą o 1 hal. na każdym kilogramie, bo przecie ułamka halerza niema w obiegu. — Prawda, że przez to robotnicy mają się cokolwiek lepiej. Mówię: „cokolwiek“, bo i sami muszą już za ten sam towar drożej zapłacić i zwykle, jak jeden towar zdrożeje, to zaraz i inne drożeją z tej samej gałęzi.

Jak już pisałem, zmowy fabrykantów pod postacią karteli mnożą się coraz bardziej.

Skutek zawsze jest ten sam: podrożenie skartelowanego towaru. Ustaje konkurencya, więc kartel może robić, co mu się podoba. Kartel ma i swoje dobre nieraz strony: chroni od nadmiaru konkurentów; przy takim nadmiarze zaś niejeden fabrykant musi sztucznie potaniać fabrykacyę, a więc fałszować towar.

Uczciwi przemysłowcy używają kartelu do obrony przed nieuczciwymi, fałszerzami, spekulantami, w ręku jednak nieuczciwych kartel staje się bronią bardzo niebezpieczną, a wymierzoną wprost na kieszenie kupujących towar, spożywców. — U nas najbardziej daje się we znaki kartel żelazny. Dzięki niemu w naszym kraju nie może się rozwinąć porządnie fabrykacya maszyn rolniczych i innych narzędzi, wagonów itp. w których żelazo, czy stal najwięcej znaczy. — Kartel cukrowy, kartel fabryk nawozów sztucznych, kartel fabryk podeszew do obuwia, kartel naftowy itp. ciągle powstające zmowy fabrykantów wywołują ustawiczne podnoszenie cen na coraz nowe towary.

Nieobojętnem dla drożyzny towarów jest wzrastające w ostatnich czasach bardzo szybko zapotrzebowanie na takie przedmioty, które jeszcze niedawno uważane były za zbytkowne na wsi. Młodzież męska dziesiątkami tysięcy wędrująca za zarobkiem za granice kraju, wraca stamtąd wystrojona po miejsku, z dodatkami do ubrania, jak krawaty, zegarki z dewizkami i t p. Przedmioty te stają się potem stałym przedmiotem potrzeby. A wiemy dobrze, że całe to ubranie od kapelusza do obuwia nie wyrabia się w domu. Popyt zaś zwiększony na jakiś towar, zwiększa cenę tego towaru Gdyby w miarę polepszania się warunków pracy i życia wzmagała się równomiernie wydatność pracy robotnika, ogólna suma bogactwa i zapasu towarowego powiększałaby się i wystarczałaby dla wszystkich.

Niestety, tak się zwykle nie dzieje. Robotnik, zwłaszcza nasz, otrzymawszy lepsze wynagrodzenie, wcale lepiej nie pracuje.

Zmorą i utrapieniem naszego życia jest ciągła groza wojny. Zmusza ona do utrzymywania wielkich armii. Żołnierze tak, jak przekupnie — sami nic użytecznego nie robią, nie przymnażają bogactwa narodowego. Przeciwnie, trzeba ich nakarmić, odziać, pobudować im mieszkania, dać im różne wygody. Ludność więc pracująca użytecznie musi i na swoje utrzymanie zapracować i na tych nie-robów. Oprócz żołnierzy, mnóstwo ludzi zatrudnionych jest przy fabrykacyi broni, prochu, dynamitu i innych potrzeb wojennych. — Powie ktoś: wojsko zawsze było, a drożyzny nie było. Na to odpowiem: armie co kilka lat zostają powiększane, wynalazki coraz nowe w uzbrojeniach, w budowie karabinów i armat, także balony do celów wojskowych wymagają coraz większej ilości ludzi, których praca nie pomnaża potrzebnych na codzień do życia przedmiotów. Co za tem idzie i drożyzna wzrasta.

Gdy jeszcze sobie uprzytomnimy, ile to straty spowodowała ostatnia wojna japońsko-rosyjska, ile zniszczono broni, okrętów, koni, ile spalono domów, środków żywności i wszelkiego dobra, któreby mogło jeszcze długo trwać, i które trzeba na nowo wypracować, nie można się dziwić wzrastającej w ostatnich latach drożyźnie. Praca ludzka zamiast nowe bogactwo tworzyć, musi szkody naprawiać. A to nic nie znaczy, że taka wojna odbywała się gdzieś na krańcach wschodnich Azyi. Dziś świat tak jest połączony kolejami, telegrafami, liniami okrętowemi, że np. strajk robotników węglowych w Anglii powoduje podrożenie węgla u kupca w Nowym Targu, a nieurodzaj pszenicy w Australii wpływa na cenę kukurydzy w Nowym Sączu.

W ten sam sposób i wojna bałkańska wpłynie znów na drożyznę i w naszym kraju.

Państwo, prowadzące wojnę, musi i na czas wojny i później dla odrobienia szkód wojną spowodowanych zaciągać wielkie pożyczki z innych państw. Stąd pochodzi, że zapasy pieniężne (kapitały) zamiast być użyte na nowe przedsiębiorstwa, wędrują do zrujnowanych krajów, aby tam służyć do odbudowywania ruin. — Następstwem jest znów wielkie poszukiwanie kapitałów a stąd i podrożenie tych kapitałów, czyli podwyższenie stopy procentowej od pożyczek. — Wiemy wszyscy, że dziś nie dostanie pożyczki wekslowej taniej, jak na 8%. Ponieważ dziś prawie niema fabryk, któreby nie korzystały z kredytu, więc to podrożenie kredytu odbijają sobie fabryki na cenie swoich wyrobów.

(C. d. n.) *Józef Bek.*

STAROSTA BARANOWSKI A KROŚCIENKO.

(Dokończenie).

VI. Równolegle z tą sprawą, starosta zajmuje w r. 1633 grunta miejskie w Krasie i Werze, przy czem na tych ostatnich założył wioskę, którą nazwał Prawdą. Oczywiście mieszczanie chcieli ten grunt odzyskać, postarawszy się więc o opiekę królewską w postaci t. zw. glejtu*), wyjechali na swoje role. Tam

*) Był to list królewski, w którym król zapewniał opiekę Krościenku przed Baranowskim.

jednak zastali już poddanych ze wsi Szczawnic, którzy nie tylko, że mieszczan do gruntów nie dopuścili, ale przy tej sposobności dotkliwie pobili. Już jednak krzywdy i uciążenia mieszczan dobiegały kresu. Wprawdzie bowiem wytrwały obrońca praw miasteczka, Wawrz. Komorek, nie śmie jeszcze pojawić się w swym domu, ale sam Baranowski uspokaja się powoli i mieszczanom świta nadzieja lepszej przyszłości. Może być, iż starosta dlatego się uspokoił, ponieważ na czele miasta w r. 1634 jako burmistrz stoi Andrzej Sochowicz, stronnik starosty.

W międzyczasie musiała zjechać na grunt starostwa jakaś komisya — o której akta nie podają nam wiadomości — bo znamy jej orzeczenie z dnia 14 lutego 1635, w którym niektóre sprawy były rozsądzone, a inne oddano sądowi referendarskiemu. Uznano przedewszystkiem odnośnie do Czarnka, iż należy go pozostawić na urzędzie, ponieważ zamianował go starosta, zakazano mu jednak mieszania się w zarząd miasta. Co do łowienia ryb, to komisya nakazała trzymać się wyroku królewskiego z r. 1623. Ponieważ komisya wielu spraw nie odważyła się sama załatwić, a i w Warszawie nie umiano sobie z niemi poradzić (w Warszawie tylko ustanowiono, iż na przyszłość landwójt ma być przez mieszczan wybierany, a przez starostę zatwierdzany), przeto zamianował król znowu nową komisyę, w skład której weszli: Mikołaj Krosnowski proboszcz bielski, Jakób Chwalibóg, Stanisław Laskowski, Krzysztof Wielogłowski i Wiktoryn Zdanowski, podstarości nowotarski.

Nareszcie ta ostatnia komisya dokonała dzieła, ponieważ doprowadziła do zgody między mieszczanami a Baranowskim. Doprowadziła do zgody tembardziej, iż sam Baranowski usunął nienawistnego Czarnka a zamianował landwójtem Walentego Olechnę, dotąd przeciwnika swego. Komisya przyznała mieszczanom posiadanie gruntów w Krasie, z których jedynie kawałek pozostawiono Szczawniczanom. Z gruntów „Starzewo" ustąpili Baranowskiemu połowę, a z drugiej zobowiązali go do usunięcia stamtąd 4 chat, które pobudował. Co do gruntów zaś na Marszałku, to ponieważ znajdowało się tam już 6 chat, przeto starosta obiecał dać mieszczanom w innem miejscu taką samą ilość gruntu. Ponieważ zaś — jak wiemy — mieszczanie mieli wielkie straty w ziarnie z powodu starosty, przeto ten obiecuje im dać, jako odszkodowanie, żyta gbełów 30 i pszenicy gbełów 15*). Ciekawe jest jedno z postanowień komisarzy, obowiązujące mieszczan do musztry raz do roku, na zamku czorsztyńskim, w razie zaś wojny do bronienia zamku. Starosta chcąc się już zupełnie pogodzić, pozwala mieszczanom łowić ryby nie tylko małemi sieciami, ale i wielkiemi. Za tę jednak łaskę mają 3 razy do roku — w maju, czerwcu i lipcu — łowić dla starosty. Zaznaczono jednak wyraźnie, iż służba starosty nie ma znęcać się nad czeladzią podczas połowu. Wzajemna ustępliwość była wielka, ponieważ starosta ustępuje od skargi o lasy, a mieszczanie darowują mu wszystkie krzywdy. Jedynie za stracenie Burzy i Lipiaka zobowiązano starostę do zapłacenia 80 złp. Wyrok komisarski nosi datę 9 września 1636 r. i ta data jest zarazem końcem tego długiego sporu między mieszczanami a Baranowskim, sporu, obfitującego w tyle krzywd mieszczan, sporu, w którym nie brakło krwi i zabójstw. Spór ten przedstawiał niezmierne znaczenie dla Krościenka, chodziło w nim nie już o chwilowe krzywdy, ale o prawa i wolności całego miasteczka. Starosta bowiem zamierzał odebrać przywileje miasteczku, zamierzał zepchnąć je do rzędu wsi, krzywdy zaś materyalne, jakie mieszczanom zadawał, były tylko środkami, prowadzącymi do celu. Nie udało mu się go osiągnąć, z jednej strony miał przeciwko sobie rozgoryczone mieszczaństwo, które z zaparciem się broniło swych swobód, a z drugiej i sąd referendarski, użyczający im opieki. Nic też dziwnego, iż starosta musiał uledz i zgodzić się na takie stanowisko Krościenka, jakie zakreślały przywileje królewskie. Nadal więc miał panować samorząd i niezależne sądy, starosta zaś do końca życia nie ośmielił się wystąpić przeciwko mieszczanom.

Dr. Józef Rafacz.

*) Gbeł, jest to miara na zboże, mniejsza od korca.

BABSKI WYBÓR.

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopa:

Wiés, Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznos człowieka, ino wtedéj, kie nie wié, ze na niego patrzys. Oblec sie za dziada i pomiendzy hałupy idź — wtora cie dziéwka nolepi odbarzy, s tom nasego Kube ozenimé. Bedzie nolepsa.

Zwidziało się to chłopu, ta babska rada, wdział starą czuchę, łatane portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

— No coz? — pyta się go baba. — Wtoraz ci sie na niewiaste udała?

— He — powiada chłop — obiór trudny. Zasełek ku piérsej: dała mi spyrki, zasełek ku drugiej: dała mi obrozek świencony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosule — cos teroz wiés? Jedno scodra, drugo nabozna, trzecio robotna — syćkie dobre.

— Hm — mruknęła baba. — Iści ze obiór trudny... Ale coz ci to, co mas gębę spuchnionom?

— E to nic, ani gwary nie warce. Zasełek ku scwortej, dała mi w pysk — powiada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

— E, głuptaku jeden! Nie godos nic? I jesce medétujes?! Jedy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenojświentsy z nieba palcem pokazał!

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Polacy w Budapeszcie.

Budapeszt, w lipcu 1913 r.

Polacy tutejsi to włościanie, którzy przyjechali tu na zarobek. Zatrudnieni są oni przeważnie po młynach, fabrykach i cegielniach. W dzielnicy piątej i dziewiątej robią przeważnie w młynach, w ósmej we fabrykach, zaś w dziesiątej dzielnicy pracują w cegielniach. Dobry robotnik zarabia dziennie od 3—5 K., a nawet więcej. Robotników polskich cenią tutaj bardzo, gdyż są wytrwali w pracy. Jedyną przeszkodą jest brak znajomości języka węgierskiego. Dlatego też bywają nieraz wyzyskiwani przez ludzi nieuczciwych.

Smutnym objawem jest pijaństwo robotników polskich. Prawda, że robotnicy piją wszędzie, ale nie w takim stopniu, jak tutaj. Gdy nadejdzie sobota, wszystkie karczmy wypełnione są robotnikami przeważnie polskimi. Tu obdzierają ich za piwo i wódkę z całego tygodniowego zarobku. Do karczmy chodzą nietylko starzy, ale i młodzi, a nawet dzieci, które nieraz lepiej umieją pić od ich rodziców. Po takich pijatykach powstają bójki na noże, dopóki policya nie położy temu końca. Jedną z przyczyn pijaństwa wśród dzieci jest brak dobrego wychowywania ich; dzieci te, jeżeli nie chodzą do szkoły węgierskiej, to włóczą się samopas całymi dniami. Brak im opieki rodzicielskiej, gdyż rodzice pracują we fabrykach.

Dalszą przyczyną pijaństwa, jest brak w Budapeszcie szkoły polskiej, a co za tem idzie i brak oświaty. Brak szkoły polskiej jest bardzo dla nas szkodliwy, bo Polacy tutaj urodzeni zapominają prawie języka polskiego. Wskutek tego bardzo prędko się wynaradawiają. Polska mowa jest tutaj zanieczyszczona naleciałościami z mowy węgierskiej, słowackiej i niemieckiej. Najwięcej słów obcych jest z języka słowackiego. Przyczyną tego jest to, że Polacy mieszkają lub pracują we fabrykach razem ze Słowakami.

Organizacya Polaków jest bardzo słaba. Wprawdzie istnieją tu dwa stowarzyszenia polskie. Jedno „Jutrzenka“ w dzielnicy piątej, drugie „Przyjaźn“ w dziewiątej. Było i trzecie stowarzyszenie w dziesiątej dzielnicy, lecz upadło. Te dwa stowarzyszenia istnieją, lecz nie rozwijają się należycie! Brak im książek polskich, a i gazety polskie mało są czytane. Członkowie schodzą się na pogadanki i odczyty. Lokale jednakże są bardzo nieodpowiednie, bo są niemi karczmy żydowskie.

W każdą drugą i czwartą niedzielę miesiąca mamy tutaj nabożeństwo w języku polskim, które odprawia ksiądz polski. Nabożeństwo odprawia się w kaplicy polskiej na placu Kálvária w dzielnicy IX-tej. Na to nabożeństwo uczęszczają nie tylko robotnicy, ale i inteligencya polska, której tutaj nie jest wiele. W czasie nabożeństwa śpiewają polskie pieśni przy wtórze harmonii. Wogóle Polacy mają tutaj dolę znośną, nikt ich w niczem nie krępuje, gdyż Węgrzy lubią Polaków. Wspominają oni ciągle jeszcze z czasów powstania węgierskiego z 1848 roku Bema, którego nazywają „ojcem Bemem“. O Polakach nie wyrażają się nigdy pogardliwie, owszem odnoszą się do nich przyjaźnie i z szacunkiem.

Józef Misiołek.

MÓDL SIĘ i PRACUJ.

Pod powyższym tytułem nadesłał nam łaskawie artykuł bawiący chwilowo na Podhalu ks. Jan Litwin z Oświęcimia. Artykuł ten jest w pewnym związku z artykułem p. M. Nadwodzkiej pt. »Praca w życiu i wszechświecie«, umieszczonym w num. 27 »Gazety Podhalańskiej« i polecamy go uwadze Czytelników.

Któż mógłby zaprzeczyć, że praca ma w życiu człowieka niezmierne znaczenie? Wszak obowiązek pracy jest włożony na człowieka przez Samego Boga; bez pracy nie mógłby żyć człowiek, nie mogłyby żyć miliony. Co więcej, pracą zarabia sobie człowiek nie tylko na utrzymanie życia doczesnego, lecz co ważniejsza: o ile wykonuje pracę z sercem wolnem od grzechu ciężkiego i z czystą pobudką — pracą zarabia sobie na żywot wieczny, zbiera zasługi na niebo. Nie ulega więc wątpliwości, że od pracy nikt uchylać się nie powinien.

Przystępując do uwag o pracy w życiu i wszechświecie p. Maryli Nadwodzkiej, zastrzegam się, że mi nie chodzi o polemikę, lecz o wyświetlenie rzeczy: nikt nie zaprzeczy, że jest u nas wiele biedy, na którą składa się wiele przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, których nie wyliczam. Że próżniactwo do nich należy, to pewna; próżniak nie dorobi się niczego. Autorka jedynie „małej pracy“ przypisuje całe zło i powiada, że podczas gdy u innych narodów pracuje się 300 dni, to u nas 250. Temu całkowicie nie przeczę; lecz Autorka nie podała zaraz przyczyny, dlaczego to lud wiejski tak mało pracuje. Jednak z następujących słów łatwo domyślić się można, że temu winny święta i chodzenie do kościoła — jeżeli już nie

w niedzielę, to przynajmniej we święta i dnie powszednie. Świąt wypada na rok 67, a czasem mniej, jeżeli niektóre wypadną w niedziele. Zostaje przeto do pracy prawie 300 dni. Jeżeli kto nie korzysta z tego czasu, to w nim wina. Czytamy dalej w artykule: „gdzieindziej po wsiach mają ludzie i stowarzyszenia spożywcze i Kółka rolnicze“ itd. Nie można przypuszczać, żeby tu była mowa tylko o zagranicy. Wszak i u nas są różne stowarzyszenia i oświatowe i społeczne. Są Kółka rolnicze, spółki spożywcze, kasy Rajfajzena, straże ogniowe, ochronki, czytelnie T. O. L., T. S. L. itd. Trudno, aby w każdej parafii lub nawet w każdej gminie znajdowały się wszelkie możliwe stowarzyszenia, bo nie wszędzie jest grunt po temu. Ale jakkolwiek by było (choćby najgorzej), to rzecz jasna, że temu nie jest winno chodzenie do kościoła.

Tymczasem jest to najcięższy zarzut, jaki Autorka stawia ludowi wiejskiemu, że traci czas na chodzenie do kościoła. Autorka wyznaje, że zna kobiety*), które codziennie przystępują do Komunii św. i ciekawość ją zbiera zajrzeć do ich domostw i zbadać, jaki tam mają porządek. I „widzi się“ jej, że u tych żadnego porządku niema, bo na drogach widać „brudne i umorusane dzieci“ „w podartej i nie połatanej odzieży“ i wogóle wiele nędzy. Ależ właśnie trzeba zbadać, czy te obtargane i brudne dzieci są tych matek, które przystępują częściej do Komunii św., czy nie raczej tych, które o czystość własnej duszy nie wiele dbają? A jeżeli jest wiele opuszczonych dzieci, które bez opieki, bez dozoru włóczą się czy to po ulicach miasta, czy to po pastwiskach i drogach wiejskich, to jest dowód, że wiele jest rodziców, wiele matek niesumiennych, które nie dbają o dzieci przez Boga im powierzone. A jeżeli przyczyną tego ma być strata czasu, to jej szukać trzeba nie w kościele, lecz trzeba obliczyć, ile czasu ludzie tracą na jarmarki, na wesela, na przesiadywanie w szynkach i karczmach, trzeba zbadać, ile niewiasty tracą czasu na kilkogodzinnych czczych rozmowach, plotkach i szarpaniu cudzej sławy itd. Tu znajdziemy przyczynę straty czasu, a nie w chodzeniu do kościoła. Tem więcej, że ani 1%, wyraźnie ani jeden procent nie przychodzi codziennie do kościoła.

Z jakże bolesnem uczuciem czyta się słowa: „nie chcę ja obalać starodawnego zwyczaju chodzenia do kościoła w niedziele i święta“ — a potem zaklęcie, by sobie nie robić święta w dzień powszedni. A czy my tylko ze zwyczaju chodzimy do kościoła we święta? Uczęszczanie do kościoła nie jest tylko zachowaniem zwyczaju, to jest potrzeba duszy chrześcijańskiej, to jest obowiązek nasz, jaki mamy względem Boga, to jest sposób zyskania Bożej pomocy i Bożego błogosławieństwa w pracy, to jest wreszcie mała danina, jaką my złożyć możemy P. Bogu. Zaiste życzyćby sobie trzeba, żeby nastały te czasy, w którychby nie tylko lud, ale i inteligencya garnęła się do Ołtarzy Pańskich i to jak najczęściej; lecz właśnie tego niema. — Prawda, że gdyby ktoś porzuciwszy swoje obowiązki tylko w kościele chciał wysiadywać, to byłoby złem; ale tak powszechnie nie jest i lud jest o tem pouczony. Autorka pisze dalej, że niedawno temu widziała gromadę ludzi, garnącą się popołudniu do kościoła. Zapewne było to nabożeństwo majowe, które się zazwyczaj odprawia wieczorem. Nabożeństwo to ku czci Matki Najświętszej, Królowej Polski, powinno być drogie każdemu Polakowi; ludowi zaś naszemu jest tak miłe, że gotów choćby przy świetle księżyca pracować, jeżeliby była potrzeba, a nie opuścić majowego nabożeństwa.

*) Mowa prawdopodobnie o tak zwanych Sidziniarkach.

A zresztą, czyż my swojemi tylko siłami będziemy w stanie wszystkiego dokonać? Mówili ojcowie nasi: „bez Boga ani do proga.“ Czyż my nie czujemy prawdy tych słów? Czy nie przekonaliśmy się niejednokrotnie o naszej bezsilności wobec burzy, gromów, powodzi, gradów? A czy nie Bóg kieruje tem wszystkiem? — Dlatego trzeba błagać P. Boga, by odwracał od nas te nieszczęścia. A zdrowie i siły do pracy, kto nam daje, jeśli nie Pan Bóg? Czy to nie jest wielkie nieszczęście, gdy ojciec złożony chorobą nie może zarobić na kawałek chleba, a tymczasem rodzina jego w nędzy, dzieci z głodu przymierają? A oprócz choroby, ileż bywa nieszczęść na świecie! Otóż, jeżeli się boimy nieszczęścia, a odwrócić je nie jest w naszej mocy, powinniśmy wołać do Boga, jak Apostołowie na morzu wołali: „Panie, ratuj nas“, czyli powinniśmy się modlić. Może ktoś powiedzieć, ja się i w domu modlić mogę, nie potrzebuję chodzić do kościoła. Tak: wszędzie jest Bóg i wszędzie wolno nam do Niego się modlić. Ale wiara św. mówi nam, że w kościele jest obecny P. Bóg nie tylko sposobem Swej Wszechobecności, ale, że tam pod Sakramentalnemi Postaciami obecny jest Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, nasz Zbawiciel żywy i prawdziwy, ten Sam, który będąc na ziemi, przeszedł przez nią „dobrze czyniąc“, ten Sam, przed którym my na sąd staniemy. Czyżbyśmy mieli czas na wszystko inne, a żałowali go dla Chrystusa? Czyżby chwila spędzona na modlitwie u stóp ołtarza miała być bezpowrotną i nieodżałowaną stratą czasu? Wiara św. inaczej mówi. Praca nie jest również największe i najświętsze prawo Boże, bo dwa są największe przykazania t. j. miłości Boga i bliźniego, a jeżeliby nawet była tak wielkiem prawem Bożem, to czy tylko dla ludu, a dla innych nie?

Nie istnieje również „religia Pracy i Czynu“. Religia polega na stosunku stworzenia do Boga i Boga do stworzenia.

Pomijając wszystko, co możnaby jeszcze rozebrać ze wspomnianego artykułu, jeszcze raz zaznaczam; żeśmy powinni pracować a nie marnować czasu, za który przed Bogiem zdamy rachunek; lecz pracę zaczynać z Bogiem i prowadzić ją po Bożemu. Zaznaczam, że chodzenie do kościoła nawet w dzień pow-

szedni, o ile pozwalają na to obowiązki, jest rzeczą chwalebną i pewnie nikogo do nędzy nie doprowadzi: że w pracy konieczną jest nam pomoc Boża i Boże błogosławieństwo i dlatego o nie powinniśmy prosić P. Boga.

A więc módl się i pracuj.

Ks. Jan Litwin.

Przegląd polityczny.

(Wojna. —. Klęski Bułgarów. — Grecy kroczą na północ. — Okrucieństwa. — Armia serbska. — Marsz Turków. — W Sofii. — Rokowania. — Co było przyczyną wojny).

Odwróciło się szczęście od Bułgarów. Świetni zwycięzcy z pod Kirkilissy i Lule- Burgas, bohaterzy z pod Adryanopola, Bułgarzy w wojnie z Grekami i Serbami ponieśli szereg potwornych klęsk. W pierwszych dniach nowej wojny, jak to już pisaliśmy, służyło im szczęście. W marszach gwałtownych i forsownych Bułgarzy stale posuwali się naprzód, jedynie na południu, od strony Greków, położenie ich od początku było zagadkowe. Generał Iwanow po kilku mniej lub więcej szczęśliwych bitwach i utarczkach z Grekami zaczął się cofać ku północy. Tymczasem Grecy wyparli Bułgarów z Saloniki i szybkim marszem zaczęli ścigać wojska bułgarskie, które coraz słabszy stawiały opór. Równocześnie w wojsku bułgarskiem zaczęła się szerzyć demoralizacya i rozprzężenie. Z rozpaczy, czy też z rozwydrzenia, Bułgarzy zaczęli się dopuszczać okrucieństw na terenie wojny. U jeńców bułgarskich, którzy przybyli do Salonik, znaleziono w kieszeniach obcięte uszy kobiet i dzieci. W mieście Seres znaleziono 50 trupów, zakłótych przez wojska bułgarskie bagnetami. 117 domów żydowskich w Seres zostało zniszczonych. 20.000 ludzi jest tam obecnie bez dachu. Bułgarzy tłómaczą się, że pożar w tem mieście wybuchł z winy Greków Antartów, którzy zmuszeni ustąpić przed siłami bułgarskiemi, sami podpalili miasto. Twierdzą oni też, że nie żołnierze bułgarscy dopuścili się rzezi i rabunków, ale właśnie ci Grecy Antarci, którzy rabowali wtedy, gdy bułgarscy żołnierze gasili poża-. Sprawozdanie konsula austro-węgierskiego Zlatki twierdzi jednak, że rzeź w Seres urządzili Bułgarzy, którzy nietylko z nim, ale i z konsulem włoskim postąpili wbrew prawu, a nadto oba konsulaty spalili.

Obecnie armia grecka obsadziła miejscowość Dedeagacz, a tem samem przecięła Bułgarom przystęp do morza egejskiego, na którem Bułgarom bardzo zależy. Słychać, że Grecy ciągną pod słynny Adryanopol, niedawno zdobyty przez Bułgarów na Turkach.

Nie wiodło się Bułgarom i w bitwach z Serbami. Szereg miast, które w pierwszej chwili zdobyli, musieli opuścić i cofać się z nich ku swej granicy. Obecnie armia serbska stoi już na granicy bułgarskiej, a słychać, że trzy kolumny serbskie wkroczyły do wnętrza Bułgaryi. Koło Kistendżil ma się toczyć zacięta walka, szczegółów o niej niema jednak żadnych.

Ale nie na tem kończy się łańcuch nieszczęść, jakie na Bułgaryę spadły. Zatarg rumuńsko-bułgarski, o którym nieraz wspominaliśmy w notatkach o wojnie z Turkami, teraz przemienił się w wyraźną wojnę. Mianowicie wojska rumuńskie obsadziły należącą do Bułgaryi Sylistryę, Dobricz i Balczik. Zajęły ten obszar ziemi bez oporu nawet ze strony Bułgaryi. Jak słychać, armia rumuńska ma zamiar posunąć się aż pod stolicę Bułgaryi, Sofię.

Przebudziła się też i Turcya. Wojska tureckie ruszyły z pod Czataldży z zamiarem dotarcia aż do rzeki Ergene, „aby osięgnąć naturalną granicę, jakiej linia Enos-Midia nie przedstawia“. Wprawdzie turecki ambasador Hilmi basza w Wiedniu oświadcza, że Turcya nie myśli przekroczyć granicy, wyznaczonej przez konferencyę ambasadorów w Londynie (a więc linii Enos — Midia) i nie chce wywoływać protestu Europy, ale sam fakt marszu armii tureckiej przeczy temu uspokajającemu oświadczeniu. Armia turecka posuwa się naprzód, a choć o marszu na Adryanopol i zajęciu tego miasta przez Turków mowy być chyba nie może, akcya Turcyi wywołać musi nowe trudności.

Naturalnie, że wszystkie te nieszczęścia wywołują w Bułgaryi wprost przerażenie i popłoch.

W stolicy Bułgaryi, w Sofii, panuje stan oblężenia. Ludność dotąd nic jeszcze nie wie o klęskach na terenie wojny. Mimo to słychać już o poważnych ruchach rewolucyjnych na prowincyi. Jedną z głównych przyczyn tych ruchów jest panujący tam głód.

Tak przedstawia się w głównych zarysach obecna sytuacya na Bałkanach. Rosya i Francya pośredniczą u Serbów i Greków o zawieszenie broni. Dotąd jednak niema odpowiedzi na to pośrednictwo. Grecya jest więcej nieprzebłaganą; celem jej jest zupełne odparcie Bułgaryi od morza Egejskiego, co robi w porozumieniu z Turcyą. Grecya wskazuje na to, że Tracya wraz z Adryanopolem zamieszkała jest przeważnie przez Greków i Turków i z tego powodu zawarła, jak się zdaje, z Turcyą umowę o wyparcie stąd Bułgaryi. Najbliższe dni przyniosą niewątpliwie wyjaśnienie sytuacyi.

Przyczynkiem do wyjaśnienia powodu całej tej nowej wojny i roli, jaką odgrywa Bułgarya, będzie artykuł, zamieszczony w jednym z dzienników wiedeńskich, a pisany przez kogoś, kto miał sposobność mówić o tych rzeczach z pewną wybitną osobistością zagraniczną. W streszczeniu artykuł ten brzmi:

Podział zdobytych na Turcyi obszarów nastąpić miał na podstawie trzech zasad, a mianowicie na podstawie zasady okupacyjnej, zasady narodowościowe

i zasady o równowadze sił. Przedewszystkiem tedy, każde z państw sprzymierzonych miało o ile możności zatrzymać to, co wojska jego zajęły. Zasada narodowościowa miała służyć głównie za podstawę do podziału zdobyczy między Bułgarów a Greków, przedewszystkiem w Tracyi. Ze względu na doniosłość tego kraju dla Bułgaryi rząd grecki okazał gotowość odstąpienia go w zupełności Bułgarom, żądając oczywiście odpłaty w Macedonii.

Stosunki w Macedonii są powikłane. Ziemie, graniczące z Serbią, Grecyą i Bułgaryą musiały być podzielone wedle narodowości, atoli co do środka Macedonii o ludności mięszanej Serbia zastrzegła sobie zasadę o równowadze sił, ażeby nie dopuścić do groźnego rozrostu Bułgaryi.

Bułgarya zarówno wobec Serbii, jak wobec Grecyi zajęła stanowisko takie, że chciała wszystko wziąć, a nic nie dać. Marzyła o rozciągnięciu swych dzierżaw aż do morza Adryatyckiego. Na takie ujęcie kwestyi nie mogła oczywiście zgodzić się ani Serbia, ani Grecya, a wtedy Bułgarya wdrożyła kroki wojenne z pominięciem wszelkich przepisów i zwyczajów międzynarodowych. Podobnie zachowała się Bułgarya wobec Rumunii.

Po wybuchu wojny nawiązała Bułgarya rokowania z Austryą, a równocześnie wysłała do Petersburga delegata, celem podjęcia tajnych rokowań. Wszędzie odgrywała podwójną rolę i została opuszczona przez wszystkich.

O zdrowiu.

I. Nikt może z Was, Czytelnicy i Czytelniczki tej naszej gazetki, nie myślał wiele o tem, jak ważną i wielką rzeczą jest ludzkie zdrowie. O tem, to już wielki nasz poeta Jan Kochanowski z Czarnolasu, jeszcze w 16 wieku (a teraz mamy 20) powiedział:

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz!...

I miał racyę. Nikt tam u nas bardzo o zdrowie nie dba, ani go zbytnio szanuje, — marnuje się siły często na byle co: ot, dla głupstwa, dla zachcianki, a nawet na zdrożności, a potem się za to całe życie pokutuje. I dopiero, kiedy choroba przyjdzie, kiedy różne dolegliwości i bóle człowieka przysiędą i aż życie zbrzydzą, wtedy to się zaczyna o zdrowiu myśleć, zdrowie cenić i wszystko się robi, byle tylko ono stracone — odzyskać. Tylko, że to już często zapóźno na to bywa.

Nad zdrowiem czuwać, aby się nie popsuło, trzeba zawsze i ciągle, ale przedewszystkiem czuwać należy nad zdrowiem dzieci naszych. Bo tylko ze zdrowych dzieci — zdrowi wyrastają ludzie, zdrowi i dzielni obywatele kraju

Nic tu na świecie po cherlakach i niedojdach słabowitych; ani to do roboty, ani do jadła, gniewne to, ponure, z podełba na ludzi patrzące, wszystkim i samemu sobie zawadza.

Co innego zdrowy: silny jest, światły, do wszystkiego ochotę ma, ze wszystkiego kontent, wesół, jak to mówią: i do Boga i do ludzi. Dobrze mówi stare przysłowie, że tylko: „w zdrowem ciele zdrowa mieszka dusza". Dlatego to każdy kraj, każdy naród powinien wszystkich sił dołożyć, aby jaknajwięcej zdrowych obywateli wśród siebie mieć i jaknajwięcej takich z dzieci swoich, ze synów swoich i córek, krajowi przysposobić.

Inne kraje, naprzykład Anglia, Szwajcarya, dawno już to zrozumiały. I w domu od samego urodzenia się dziecka więcej o nie, a rozumnie dbają, i szkoły są tam tak urządzone, że nietylko się w nich o naukę dba, ale i o zdrowie, o siły dzieci i ich rozwijanie. Nie dość na tem: odbywają się jeszcze nietylko po miastach, ale i po wsiach publiczne nauki dla kobiet i matek: a to o tem, jak czystość i porządek w domu i koło dzieci utrzymywać (bo czystość, to dla zdrowia ludzkiego najpierwsza rzecz!), — a to znowu, jak tanim kosztem pożywne i smaczne potrawy gotować (bo dobre żywienie się — to druga dla zdrowia ważna rzecz!) a także: jak należy dzieci i niemowlęta hodować, jak je żywić, jak koło nich chodzić, aby zdrowe i silne rosły. Na to się u nas niejeden roześmieje: „A — powie — mądre wymysły! Jest też tu czego uczyć! Toż u nas każda baba potrafi kapustę a ziemniaki uwarzyć, a już też napewno i koło dziecka chodzić!..."

A ja wam powiem, że właśnie niekoniecznie, że bardzoby się przydało i naszym paniom matkom, a gospodyniom więcej wiedzieć o tem, co zdrowiu służy, a co mu szkodzi, które jedzenie dla dzieci i dorosłych pożywne, a które nie, — no, i potem tego w domu, u siebie, pilnie przestrzegać. Od złego to właśnie chowania, od złego żywienia dużo u nas dzieci choruje, a jak nie umiera, to na cherlawe kaleki wyrasta.

Jest u nas, coprawda, trochę ciekawych a pożytecznych książeczek, które o tem wszystkiem (co się zdrowia tyczy) dobrze mówią, — ale nie każdy je zna, nie każdy ma czas i pieniądze o nie się starać, dlatego to umyśliłam sobie, aby o tem, co mi się wydaje najważniejsze i najpilniejsze, o czem się trochę z książek, a trochę od rozumnych ludzi dowiedziałam — pomówić tutaj z Czytelnikami i Czytelniczkami naszej gazety.

A najpierw, to myślę, że trzeba nam zacząć od samego początku: od wychowania dziecka-niemowlę-

cia, bo — jakeśmy to już mówili — ze zdrowych dzieci — zdrowi ludzie, a w zdrowych na ciele i duszy ludziach przyszłość każdego, a więc i naszego narodu.

* * *

Kiedy się dziecię urodzi, to, aby zdrowe rosło, najlepsze dla niego jest mleko macierzyńskie i to bez żadnych dodatków, bez żadnych innych potraw, dopóki pierwszych ząbków nie dostanie (tak, do jakich 4 do 5-ciu miesięcy). Nie potrzeba mu ani bułki, ani chleba rozmoczonego we wodzie, czy w mleku dawać (a to tak często nasze kobiety robią!), ani kaszy: mleko matczyne za wszystko mu starczy, jeżeli pokarmu matka ma dosyć i jeżeli dawać będzie dziecku piersi regularnie, pięć albo sześć razy dziennie. Bo dziecko, choćby najmniejsze, musi mieć swoje pory do jedzenia, więc: rano, kiedy się obudzi, potem: przedpołudniem, potem: wpołudnie samo, — dalej przedwieczorem i na wieczerzę. Tyle mu najzupełniej wystarczy, jeżeli matka dobrze się żywi i dosyć ma pokarmu. Najgorszy to zwyczaj dawać dziecku jeść, jak tylko zakrzyczy. Czyż dziecko tylko dlatego krzyczy, że głodne? Gdzie tam! Może krzyczeć z tego powodu, że mu źle, mokro lub niewygodnie leżeć, że mu gorąco, duszno, ciasno albo zimno, a także, że je coś boli, najczęściej żołądek. I na to trzeba lepiej rumianku naparzyć i dać dziecku pić, żołądek mu czemś ciepłem mocno owinąć, a nie jeść dawać, bo to mu tylko jeszcze więcej zaszkodzi.

W nocy dziecka najlepiej nie karmić wcale: prędko się do tego wezwyczai i lepiej spać będzie, a i matce wyspać się da. Naturalnie, nie uda się to, gdy dziecko śpi razem z matką w łóżku - bardzo jest to zły, bardo szkodliwy zwyczaj! Ani dziecko ani matka nigdy się wtedy ani wyspać, jak należy, ani wypocząć nie mogą, nie mówiąc już o tem, wiele razy przyszło z tego powodu do nieszczęścia, bo matka twardo zasnąwszy, własne dziecko przygniotła i na śmierć udusiła. Dlatego to, niechże dziecko sypia obok matczynego łóżka, ale we własnej kołysce, nie z drugiem też dzieckiem jakiem, ale same jedno.

(C. d. n.)

LISTY.

Zakopane, w lipcu 1913 r.

Dnia 12. lipca otwarto w Zakopanem, w sali Bazaru polskiego przy Krupówkach, piękną wystawę obrazów artystów malarzy czeskich i polskich. Wystawę tę zorganizował Czech, redaktor z Pragi i przyjaciel Polaków, p. Franciszek Hovorka, z gronem artystów polskich. Prócz obrazów, są na tej wystawie okazy sztuki ludowej czeskiej i słowackiej (z okolic Trenczyna i Turczańskiego św. Marcina), oraz południowo słowiańskiej. Warto to pooglądać. Bardzo ładne są obrazy czeskiego malarza Uprki.

Nasi artyści-malarze, jak Rembowski, Augustynowicz, Skoczylas, Gałek, Terlecki, Hofman, Neuman, T. Niesiołowski i inni wystawili szereg pięknych obrazów przeważnie o motywach z Tatr i Podhala. Przepiękne są głowy górali Rembowskiego. Są też i rzeźby na tej wystawie i to rzeźby naszych górali W. Brzegi i St. Sobczaka z Zakopanego. Rzeźby te spotkały się z ogólnem uznaniem.

Komitet, na którego czele stoją pp. Hovorka i Rembowski, zniżył ceny wstępu na tę wystawę z 1 korony na 20 halerzy dla górali. Gorąco też zachęcamy naszych czytelników i czytelniczki do zwiedzenia jej.

K.

KRONIKA.

Wystawa Podhalańska w Warszawie.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 29) uznając sztukę podhalańską za ze wszech miar godną uwagi i poznania, przystępuje do zorganizowania na wiosnę roku 1914 Wystawy Podhalańskiej w Warszawie.

Plan wystawy w szkicu ogólnikowym przedstawia się, jak następuje:

Dział I: Przyroda i lud Podhala, jako tło twórczości artystycznej — w obrazach, rzeźbie i fotografiach (krajobrazy tatrzańskie, typy, fauna i flora charakterystyczna Tatr).

Dział II: Budownictwo podhalańskie - począwszy od chałupy góralskiej, aż do dworów, pałaców i świątyń — tak w drzewie, jak murowanych, przedstawione w rysunkach, modelach, fotografiach i planach.

Dział III: Prymitywy: oryginalne, najwierniej odtworzone wnętrze izby góralskiej, sprzęty, statki, stroje góralskie i t. p. — wszystko oryginalne.

Dział IV: Wnętrza i umeblowania w stylu podhalańskim, zastosowane do współczesnych wymagań komfortu. Kilimy, ceramika, kowalstwo i ślusarszczyzna artystyczne.

Dział V: Drobny przemysł artystyczny — tak zwane „pamiątki zakopiańskie“.

Dział VI: Literatura i bibliografia Podhala.

Do współdziałania w pracy około gromadzenia

okazów na Wystawę Podhalańską Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wzywa wszystkich, komu kultura rodzima nie jest obca i obojętna.

Zgłoszenia do udziału w wystawie nadsyłać należy przed 1 stycznia r. 1914. Do nadsyłanych okazów dołączyć należy następujące objaśnienia: 1) czyją własność nadesłany przedmiot stanowi; 2) przez kogo został wykonany, podług czyjego projektu lub skąd pochodzi; 3) wartość lub cena przedmiotu; 4) dokładny adres nadsyłającego; 5) zastrzeżenie zwrotu lub innego przeznaczenia. Koszta przesyłki okazów poniosą wystawcy.

W sprawie tej wystawy zabierzemy jeszcze głos.

Trzeci Zjazd Podhalan odbędzie się w dniach 9 i 10 sierpnia w Czarnym Dunajcu.

Arcyksiążę Leopold Salwator, który był kilka dni w Czarnym Dunajcu, zwiedził też w sobotę dnia 12 lipca Zakopane. Na granicy powitali arcyksięcia marszałek powiatu dr A. Chramiec, wójt zakopiański prof. Regiec i komisarz klimatyki dr Grabczyński. W Zakopanem zwiedził arcyksiążę Zakład wodoleczniczy dra Chramca, którego położeniem i urządzeniem był zachwycony, poczem odjechał automobilem do Morskiego Oka. W powrocie z Morskiego Oka zatrzymał się arcyksiążę w Szaflarach u pp. Uznańskich, skąd po posiłku udał się do Krakowa.

Brak posad dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Z powodu nie uchwalenia na rok bieżący budżetu i tem samem zwiększonych funduszów na cele szkół ludowych, musiano wstrzymać otwieranie klas nadetatowych i nowych szkół ludowych. Z tego powodu dla abituryentów i abituryentek seminaryów nauczycielskich, którzy w tym roku zdali egzamin dojrzałości, bardzo smutne otwierają się widoki. „Dziennik urzędowy“ z 7 lipca donosi, że w następujących okręgach nie ma posad dla tymczasowych nauczycieli: Nowy Targ, Biała, Bochnia, Kraków, Brzesko, Nowy Sącz, Limanowa, Grybów, Przeworsk, Chrzanów, Radziechów, Tarnopol, Skole, Lisko. Oprócz tego w wielu innych okręgach niema także zupełnie posad dla abituryentów i abituryentek seminaryalnych. Jeszcze we wschodniej Galicyi są względnie lepsze stosunki.

Lipcowy awans kolejowy. Do rangi VIII w statusie IIb awansował p. E. Błaziński, adj. i naczelnik stacyi w Jordanowie.

Prof. Divéky w Krakowie. Znany przyjaciel Polaków, profesor gimnazyalny z Lewoczy na Spiżu, p. Adoryan Divéky, przybył przed kilku dniami do Krakowa. Prof. Divéky wydał szereg dzieł po węgiersku, traktujących o stosunkach polsko-węgierskich za czasów Jagiellonów. Teraz przybył sympatyczny gość do Krakowa, celem przeprowadzenia studyów do przygotowującego się dzieła pt. „Udział Polaków w kampanii węgierskiej w 1848 roku“. Dzieło to wydane będzie nakładem budapeszteńskiej Akademii umiejętności.

Teatr świetlny (kinematograf „Tatry“) w Nowym Targu daje w sobotę i niedzielę po dwa bardzo interesujące przedstawienia. Mianowicie dane będzie „Quo vadis“, przedstawienie, osnute na tle życia pierwszych chrześcian w Rzymie, według słynnej powieści Henryka Sienkiewicza. Początek przedstawień o g. 4 popoł. i 8 wieczór.

Na język węgierski. Staraniem ks. biskupa hr. Majlatha w Siedmiogrodzie wydano już dawniej w węgierskim języku list pasterski ks. arcyb. Bilczewskiego p. t. „Do młodzieży“. Obecnie komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie wydał w węgierskim języku list pasterski również księdza arcybiskupa Bilczewskiego p. t. „Chleb żywota.“

Zagadkowa śmierć. Marya Domin, uboga, podobno chora na manię prześladowczą, wydaliła się w nocy z 8 na 9 bm. z domu ubogich w Nowym Targu i — jak opowiadają, popełniła samobójstwo, rzuciwszy się do wezbranego Dunajca. Już przed kilku tygodniami w tymże samym zamiarze rzuciła się ona z mostu do wody; wówczas jednak w porę ją spostrzeżono i wyratowano. Zwłoki Maryi Domin znaleziono dopiero dnia 14 lipca po opadnięciu wody, koło Ostrowska.

Z powodu klęski, jaka przez ulewy nawiedziła Podhale, krakowskie Tow. rolnicze przesłało nowotarskiemu okręgowemu Tow. rolniczemu dwa wagony żytnich otrąb do rozprzedaży między członków po 11 kor. 75 hal. za 100 kg. z dwoma workami.

Śmierć w lesie. Z Maniów donoszą nam, że w lesie kluszkowieckim zginął tragiczną śmiercią młody gospodarz, nazwiskiem Bubis. Śp. Bubis rznął w lesie buka z gospodarzem Tomaszem Kalembą z Maniów. Część drzewa stoczyła się nagle i przywaliła Bubisa, który poniósł śmierć na miejscu. Kalemba odniósł poważne rany. Dodać należy, że śp. Bubis ożenił się dopiero przed kilku tygodniami.

W nurtach Raby. Antoni Gałązka, służący z Mszany Dolnej, utonął dnia 6 lipca w wezbranej rzece Rabie. Wracając nocą z Myślenic, chciał przejechać wezbraną rzekę, niestety wzburzone fale uniosły go wraz z wozem. Wraz z nim utonął też koń.

Znowu wypadek w Tatrach. Z Zakopanego donoszą: Dnia 14 lipca popoł. pogotowie ratunkowe wezwano do Jerzego Rubinsteina, 20-letniego słuchacza praw ze Lwowa, który spadł ze wschodniej ściany Giewontu na szczerbę tego szczytu. Doznał on silnego okaleczenia w głowę, ma trzy zęby wybite. Pogotowie ratunkowe pod kierunkiem p. Maryusza Zaruskiego zniosło go na dół i przywiozło do Zakopanego. Życiu p. Rubinsteina nie grozi niebezpieństwo.

Pożar. Donoszą z Tymbarku: W nocy na 10 lipca wybuchł w tutejszym folwarku, leżącym tuż koło stacyi kolejowej, groźny pożar, który dzięki sprawności jedynie personalu kolejowego nie obrócił w perzynę całego dworu p. J. Myszkowskiego i stacyi. Pierwszy zauważył maszynista pociągu towarowego światełko

w stodole, stojącej tuż przy zwrotnicach. Naczelnik stacyi, zbiegłszy na dół, zebrał natychmiast personal i przyrządy pożarnicze do obrony najbliższych budynków, wezwawszy zarazem przez ludzi straż pożarną miasteczka. Ponieważ w jednej chwili w płomieniach stanęła ogromna, pełna stodoła i szopa z maszynami rolniczemi, szczęściem można nazwać to, że pożar do tych budynków ograniczono. Oba budynki paliły się przez trzy godziny. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron.

Cudowny piorun. Pisma węgierskie donoszą o iście cudownym wypadku, który zdarzył się w ubiegłym miesiącu w miejscowości Koppanyszanto, na Węgrzech. Tamtejsza gospodyni, nazwiskiem Locze, grabiąc przed pięciu laty siano, została rażona piorunem i wskutek tego straciła mowę. Otóż ta sama gospodyni przed tygodniem wraz z mężem i dziećmi grabiła znów siano na tem samem miejscu i — powtórnie została rażona piorunem. Wszyscy myśleli, że zginęła, okazało się jednak, że nagły grom ogłuszył ją tylko i pozbawił przytomności. Wkrótce też odzyskała świadomość. Jakież jednak było zdumienie obecnych, gdy biedna kobiecina, która przez pięć lat była niemową, po ocuceniu — naraz przemówiła. Równo przed pięciu laty piorun pozbawił ją mowy, obecnie na tem samem miejscu i, co dziwniejsze, tego samego dnia, znów ją nawiedził, aby naprawić to, co popsuł przed laty! Pierwszemi słowy cudownie uzdrowionej było pytanie, czy dzieci jej są przy życiu. Usłyszawszy, że wszyscy zdrowi, kobiecina zalała się łzami radości.

Konkurs na powiastkę dla dzieci wiejskich. Wydawnictwo tanich książeczek dla dzieci pt. „Biblioteczka im. Bolesława Prusa“ ogłasza konkurs na powiastkę historyczną dla dzieci wiejskich. Warunki konkursu są następujące: powiastka ma być oryginalna, nigdzie przedtem nie drukowana, osnuta na tle dziejów naszych; rozmiar ma być mniej więcej 60 stronic druku ósemki (3—4 arkuszy), termin nadsyłania prac do 1 stycznia 1914; prace mają być przesłane do redakcyi „Drużyny“ (Warszawa, Marszałkowska 59, m. 34) na ręce R. M. Brzezińskiej; nagród przeznacza się trzy: 75 rb. 50 i 30 rb. Rękopisy powinny być przepisane na maszynie; każda praca winna być opatrzona godłem: do rękopisu należy dołączyć kopertę, opatrzoną takiemże godłem a zawierającą kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem autora. Wydawnictwo „Biblioteczki im. Bolesława Prusa“ zastrzega sobie prawo druku nagromadzonych powiastek, po uprzedniem porozumieniu się z autorami co do wysokości honoraryów; wszelkie drzedruki i przeróbki autorowie mogą uskutecznić jedynie po porozumieniu się z wydawnictwem.

W sądzie konkursowym biorą udział.: red. „Drużyny“ R. M. Brzezińska, prof. Ignacy Dąbrowski, red. Stef. Gębarski, prof. Tadeusz Korzon (senior), Antonina Morzkowska, Cecylia Niewiadomska i Paulina Sieroszewska.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

A trencséni kir. törvenyszék vizsgálóbirájától.

2330 szám
Bió: 1913.

Hirdetmény-Obwieszczenie.

Dnia 14 marca 1913 r. o g. 9 wieczór 22 letni wyrobnik Prelozsni Sandor obił ciężko pewnego starszego, pochodzącego z Galicyi, według niepewnych wiadomości, z okolic Kalwaryi Pacławskiej (poczta Rybotycze, powiat Dobromil) mężczyznę, wyglądającego również na wyrobnika, a zmierzającego z Budapesztu przez Csaczę do kraju; poszkodowany odniósł trzy rany na czole i bardzo krwawiącą ranę na potylicy. Napastnik wyrwał mu nadto dwa banknoty 20 koronowe, oraz 8 sztuk 20 koronówek w złocie. Galicyanin znikł z Csaczy i odtąd niema tu o nim żadnej wiadomości. Sąd w Trenczynie wdrożył śledztwo przeciw zbiegłemu Sandorowi Prelozsniemu, za którym rozpisano listy gończe. Sędzia śledczy przy Sądzie trenczyńskim uprasza niniejszem zarówno władze, jak i poszczególnych obywateli w Galicyi, aby jemu, lub też redakcyi „Gazety Podhalańskiej“ podali nazwisko i miejsce zamieszkania poszkodowanego. 2—3

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.